Rok. VI. Kraków-Podgórze, Wtorek 21 Lipca 1908 Nr. 165

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

3 Cena Numeru centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA

miesięcznie w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu); na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM i NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Dupszyc.

Administracya „NOWIN": Rynek gł. L. 8, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin" w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I. p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Burze.

Burza, która onegdaj szalała ponad całą Galicyą, wyrządziła znaczne szkody, szczególniej na Podhalu.

W Juszczynie pod Żywcem, jak już donieśliśmy, były liczne ofiary w ludziach. W innych okolicach nieszczęście obeszło się bez wypadków. Potoki i rzeki górskie wezbrały ogromnie silnie. Raba za Mszaną dolną podniosła się tak znacznie, że podmuliła most i tor kolejowy; ruch wstrzymano, wieczornego pociągu, przychodzącego o godzinie 7-ej do Chabówki, nie przepuszczono, zarządzono natychmiast odpowiednie środki zaradcze i prawdopodobnie komunikacya dziś rano została na nowo podjęta.

Skawa między Skawiną a Radziszowem wskutek ulewnego deszczu w nocy ze środy na czwartek podniosła się tak wysoko, że zalała tor kolejowy, a pociągi, idące z Krakowa do Zakopanego, przesuwały się w wodzie, mając koła wozów do połowy w niej zanurzone. Po południu woda poczęła opadać, poniżej nasypu kolejowego. Ruchu nie przerwano.

Nawałnica deszczowa szalała silnie w Pieninach. Na szlaku Krościenko-Nowy Targ woda zagraża zerwaniem tartaku i uniesieniem złożonych tam kloców; wieś Harklowa pod Nowym Targiem położona nad samym brzegiem górskiej rzeki, przez długi czas była w obawie, by Dunajec, tak jak to było w roku 1893, nie zalał wprost całej wioski.

Przejmujące grozą sceny rozgrywały się na drodze z Nowego Targu do Chabówki. Wczoraj odbywał się odpust w Ludźmierzu koło Poronina, na który zjechali się pątnicy, przeważnie włościanki, z odległych stron, nawet z pod Sącza. Pątniczki, nie mogąc wracać pieszo, postanowiły wracać koleją; w drodze dowiedziały się o katastofie pod Mszaną dolną i przerwaniu ruchu; pozbawione grosza, lamentowały i łkały rozpaczliwie, nie wiedząc, jak do domu się dostać.

Burza szaleć miała również w okolicach Przemyśla i Dobromila, gdzie spadł silny grad i zniszczył bardzo dojrzewające zboża.

W powiecie stanisławowskim onegdaj rano nawiedziła burza z gromami i gradem wsie: Wołczyniec, gdzie spaliła się stodoła, Uzin, gdzie piorun spalił dwie chaty i zabił kobietę, Podłuż, gdzie od pioruna padła włościanka i kilka sztuk bydła.

Donoszą z Żywca, że doliczono się 22 ofiar w ludziach. Fale zabrały 46 budynków i 36 sztuk bydła. Katastrofę spowodowało oberwanie się chmury, które w wąskim wąwozie nieznacznego zazwyczaj potoku Juszczynki spiętrzyło ogromne masy wody. Skutkiem silnego spadu wąwozu, wody te z łoskotem zwaliły się w dół ku Sole, do której uchodzi Juszczynka i wypełniły dno doliny, na której zboczach stało kilka zagród. — Po drodze woda zabrała znaczny zapas ściętego drzewa, rzuciła je o ściany chat i stodół, które z trzaskiem runęły i w jednej chwili spłonęły wraz ze wszystkimi i wszystkiem, co było wewnątrz. Stało się to z tak przerażającą szybkością, że mieszkańcy pobliskich domów, którzy na pierwszy huk pospieszyli nad brzeg potoku, zanim zdołali zbiedz na dół, dzieło zniszczenia było już dokonane. Starosta żywiecki, dr Stanisław Pohr, wyjechał natychmiast na miejsce katastrofy. Dotychczas rozpoznano 20 trupów.

Z Trzciany koło Bochni piszą nam: 16 go lipca, we czwartek, straszna powódź nawiedziła wsie: Trzcianę, Łąkię dolną, Glinik, Wieruszyce i Łapanów. O godzinie 6 30 rano nadciągnęły chmury od zachodu i pokryły całe niebo, tylko błyskawice przedzierały gęstą ich oponę. Co chwila rozlegały się grzmoty, wreszcie lunął gwałtowny deszcz i padał bez przerwy do godziny 10 rano. O godz. drugiej popołudniu powtórzyła się druga burza z grzmotami. Piorun spalił zabudowania chłopskie w sąsiedniej wiosce Łąkcie dolnej. Na miejsce wypadku wyruszyła straż ochotnicza z Trzciany pod komendą naczelnika p. Jana Ryby. Straż przejechała przez most na rzece Stradomce już prawie zalany wodą, która w gwałtowny sposób przybierała. Po drugiej stronie rzeki straż znalazła się w wielkim niebezpieczeństwie, gdyż woda, przerywając wał, rozlewała się gościńcem tak wielka, że straż nie mogła przejechać, ani w stronę ognia, ani z powrotem, gdyż w kilka minut potem, jak straż przezeń przejechała, woda most ten zabrała. Był to most nowy, przed 2 laty wybudowany. Dzięki odwadze jedynie dzielni strażacy z narażeniem własnego życia przedostali się w stronę ognia, który w godzinę został ugaszony. Ponieważ woda zabrała mosty, straż wróciła do Trzciany drogą przeszło dwudziesto kilometrową podczas największej burzy i piorunów.

Zamordowanie żandarma.

Tajemnicze a z wielką dzikością dokonane morderstwo, którego ofiarą padł żandarm Moros na polach bierzanowskich, poczyna się powoli wyświetlać.

W tej sprawie piszą nam z Bierzanowa:

Zaginiony żandarm.

Żandarm Eugeniusz Moros, z posterunku w Bierzanowie wyszedłszy na patrol nocny wieczorem 11 bm., nie powrócił do koszar. Fakt ten zaniepokoił oczywiście komendanta posterunku i kolegów, którzy niezwłocznie rozpoczęli poszukiwania — jednakowoż bez rezultatu. Zbadano jedynie, że zaginiony żandarm zameldował się stosownie do instrukcyi u wójtów tych gmin, w których miał patrol — potem wszelki ślad zaginął. Zaniepokojenie wzrosło, gdy Moros i na następną noc nie wrócił.

Gubiono się w przypuszczeniach, ile że żandarm Moros był nieposzlakowanej konduity, poważny, nie mający znajomości, ani stosuneczków z kobietami, a tem samem prywatnem swojem życiem nie mógł dawać żadnych powodów do zemsty.

Ręka trupa w ziemniakach.

Dnia 13, a więc niemal w dwa dni później, pewna gospodyni z Bierzanowa, idąc do żniwa i przechodząc przez pole ziemniaczane, zobaczyła sterczącą na polu rękę. W przekonaniu, że jakiś pijak ułożył się w bruździe, podeszła bliżej i szarpnęła za rękę. Z przerażeniem spostrzegła, że w bruździe leżał trup, strasznie pokaleczony, w mundurze żandarmskim.

Bestyalskie morderstwo.

Gospodyni dała znać żandarmeryi o zbrodni. Na miejsce pospieszyła natychmiast komisya sądowo-lekarska z sędzią drem Leopoldem Krzyżanowskim z Wieliczki na czele.

Stwierdzono, iż zamordowany jest poszukiwanym żandarmem Morosem. Zwłoki leżały w odległości 30 kroków od drogi dojazdowej do dworca w Bierzanowie; ponieważ jednak nie znaleziono przy zwłokach kałuży krwi, a nadto ułożenie zwłok wskazywało, że mordercy, dokonawszy zbrodni, ciało ofiary przenieśli i ukryli w bruździe wśród gęstej i wysokiej naci ziemniaczanej, poczęto szukać w pobliżu właściwego miejsca czynu. Poszukiwania te niebawem doprowadziły do celu, gdyż w rowie przydrożnym znaleziono ślady walki, a mianowicie zdeptaną trawę i dużą kałużę krwi. W pobliżu zwłok odszukano karabin żandarma z bagnetem.

Zwłoki żandarma były pokaleczone w straszliwy sposób. Na głowie rozległa rana tłuczona; prócz tego na ciele *14 ran kłutych i ciętych*, z tych trzy śmiertelne, bo przecinające tętnice. Rana na udzie przecinająca tętnicę udową była głęboka i szeroka na kilkanaście centymetrów.

Hełm, pognieciony i załamany w kilku miejscach, znaleziono obok zwłok.

Trzy rany śmiertelne musiały być zadane albo nożem rzeźnickim albo bagnetem, bo tak strasznych spustoszeń nie spowodowałyby urazy ostrzem scyzoryka lub zwykłego noża.

Przyczyna i sprawcy mordu.

Wdrożone natychmiast na miejscu czynu energiczne dochodzenia przez sędziego Krzyżanowskiego naprowadziły wkrótce komisyę śledczą na ślad sprawców. Przy zamordowanym znaleziono notes, w którym była notatka, świadcząca o tem, iż Moros w nocy z 11 na 12 bm. w karczmie Rżące spisywał protokół z kilku awanturnikami z powodu ekscesów nocnych. Na podstawie tej notatki powzięto pierwsze podejrzenia, które ostatecznie doprowadziły do aresztowania 9 podejrzanych, mianowicie jednego gospodarza i ośmiu parobków, między nimi dwu synów wójta z Rżąki, oraz naprowadziły na ślad żołnierza, który bawił w tym czasie na urlopie w Rżące.

Prawdopodobny przebieg zbrodni był następujący: Żandarm Moros, po spisaniu protokołu z awanturnikami w karczmie w Rżące, udał się drogą od Rżąki do Bierzanowa. Awanturnicy zaś obiegli szybko cmentarz bierzanowski, zastąpili żandarmowi z przodu drogę, napadli nań znienacka, ogłuszyli go uderzeniem w głowę i zawlekli do rowu, gdzie dokonali morderstwa.

Szumowiny podmiejskie i wiejskie.

Okolice Podgórza i Wieliczki niepokojone są przez liczne bandy awanturników, spędzających noce w szynkach i karczmach przydrożnych.

Krytycznej nocy napadli, prawdopodobnie ciż sami sprawcy, na pewnego gospodarza, przejeżdżającego drogą przez Bierzanów. Również wracający w nocy z Krakowa do Wieliczki skarżą się na napaści ze strony awanturniczych parobczaków, rzucanie kamieni do powozów, zatrzymywanie koni itd. Podczas aresztowania sprawców przyszło w Rżące do ekscesów, gdyż ludność sprzeciwiła się aresztowaniu i jedynie dzięki wielkiemu taktowi komendanta posterunku żandarmeryi i interweniujących żandarmów nie przyszło do rozlewu krwi.

Kupcy z Poznańskiego w Krakowie.

Wczoraj po południu o godz. 5 przybyła do Krakowa wycieczka kupców i młodzieży handlowej z Poznańskiego w liczbie 60 osób, w czem kilka pań. Organizatorem wycieczki był przewodniczący Towarz. młodzieży kupieckiej w Poznaniu p. Słomiński. — W skład wycieczki wchodzili kupcy i młodzież z Poznania (19), Gniezna (1), Torunia (1), Trzemeszna (3), Bnina (1), Łopienna (1), Strzelna (3), Środy (2), Wągrówca (6), Gostynia (3), Wschowa (1) oraz kupcy ze Śląska górnego.

Na dworcu oczekiwali przybycia wycieczki z ramienia Stowarzyszenia kupców i młodzieży handlowej prezes radca Porębski i wiceprezes p. Schiller z gronem handlowej młodzieży, z ramienia Związku turystycznego radca Pomikło i prezydyum sekcyi wycieczek ludowych. — Gromkimi okrzykami powitano Poznaniaków, poczem na peronie powitał ich serdeczną przemową radca Porębski, zaznaczając, że wycieczka ta jest niejako zadatkiem nawiązania szczerych węzłów między kupiectwem i młodzieżą handlową krakowską, a poznańską. Jako prezes Stow. kupców i młodzieży handlowej zaprosił radca Porębski wszystkich wycieczkowców do Stowarzyszenia na wspólną biesiadę. Po powitaniu wycieczkowcy udali się z przewodnikami na kwatery, część do hotelu Centralnego, część do hotelu „Wiktorya".

Przyjęcie w Stow. kupców i młodzieży handlowej.

Wieczorem o godz. 8 w pięknie udekorowanej sali Stow. kupców i młodzieży handlowej przy ul. Wolskiej zebrali się wszyscy Poznaniacy. U wejścia przyjmowali przybywających radca Porębski i pp. Schiller i Dutkiewicz w otoczeniu kupców i młodzieży handlowej krakowskiej. Po godz. 8 zasiadło do suto zastawionych

Nowy Żyd wieczny tułacz

427 *według Eugeniusza Sue,*

opracował Walery Tomicki.

Ciąg dalszy.

Kamieniarz, ochłonąwszy z pierwszego wrażenia i mimowolnego podziwu, postąpił krok do Gabryela i zawołał;

— Niema litości dla zatruwacza!... potrzebny nam jest... wydać go nam!... bo, jeżeli nie, sami go weźmiemy...

— Czy poważylibyście się! moi bracia?... — odpowiedział Gabryel — z tego kościoła... świętego miejsca... miejsca ucieczki... dla każdego, kto jest prześladowany!...

— My wyciągniemy naszego zatruwacza choćby z ołtarza! — odpowiedział grubijańsko kamieniarz — tak, więc oddać go nam.

— Moi bracia, posłuchajcie mię... — rzekł Gabryel, wyciągając do niego ręce.

— Precz! — zawołał kamieniarz. — Zatruwacz ukrywa się w kościele... wejdźmy do kościoła.

— Tak... tak! — krzyczała tłuszcza, podżegnięta znowu gwałtownością tego nędznika — precz, mnichu!...

— Oni się znają!

— Jeżeli jeszcze znajdą się obrońcy zatruwaczy, rozprawimy się i z nimi...

— Tak! tak!...

— A ja wam drogę pokażę!

To mówiąc, kamieniarz, a za nim Cebula i pewna liczba gotowych na wszystko ludzi, postąpili ku Gabryelowi.

Misyonarz, widząc jak od kilku chwil powiększa się zaciekłość ludu, osądził na co się zanosi; prędko się cofnąwszy do kościoła, zdołał, pomimo natarczywości napastników, utrzymać drzwi prawie przymknięte i zabarykadować je jak mógł najlepiej za pomocą drewnianego drąga, którego jeden koniec oparł o kamienną posadzkę, a drugi o drzwi; przy takiem podparciu mogły się drzwi trzymać przez kilka minut.

Podpierając drzwi, wołał Gabryel na pana d'Aigrigny:

— Uciekaj, panie... uciekaj przez zakrystyę, bo inne drzwi są pozamykane...

D'Aigrigny, znękany, na siłach osłabiony, zimnym potem oblany, czując, że mu sił braknie i sądząc że już jest w bezpiecznem miejscu, rzucił się na krzesło, wpół omdlały.

Na głos Gabryela, d'Aigrigny ledwie się podnieść zdołał i chwiejącym krokiem dążył do chóru, kratą od reszty kościoła oddzielonego.

— Prędko, mój panie... — dodał Gabryel ze strachem, trzymając wszystkiemi siłami drzwi, do których gmin szturmował — śpiesz się, mój panie!... Dla Boga, śpiesz się!... za kilka minut już będzie zapóźno... — Potem misyonarz dodał z rozpaczą. — A tu być samemu... samemu, dla wstrzymania napaści tych rozszalałych...

I w rzeczy samej był on sam jeden tylko.

Na pierwszy odgłos napadu, trzech czy czterech ludzi kościelnych znalazło się w kościele; lecz ci, przerażeni, przypomniawszy sobie wypadki w arcybiskupstwie i u św. Germana, uciekli przez zakrystyę i drzwi za sobą zamknęli, przez co pozbawili Gabryela i pana d'Aigrigny sposobu ucieczki.

D'Aigrigny, schylony z boleści, słuchając wezwania Gabryela i trzymając się krzeseł, jakie po drodze napotkał, napróżno usiłował dostać się za kratę do chóru... Kilka kroków zrobiwszy, osłabiony na siłach, przelękniony, zachwiał się na nogach i upadł bez przytomności.

W tej chwili właśnie Gabryel, pomimo nadzwyczajnej energii, z jaką trzymał drzwi, pragnąc ocalić pana d'Aigrigny, spostrzegł, że już się chwieją, wypierane siłą napastników i że pewno wreszcie ustąpią.

Obejrzawszy się wtedy, dla zobaczenia, czy przynajmniej tymczasem uciekający schronił się za kraty, Gabryel zdumiał się i przeląkł, widząc go leżącego bez ruchu kilka kroków od chóru...

Opuścić na pół złamane drzwi i przybiedz do omdlałego i bez ruchu leżącego pana d'Aigrigny, podnieść go i zawlec za kraty... było czynem Gabryela szybkim, jak myśl, zamknął bowiem kratę właśnie w chwili, kiedy kamieniarz ze swoją bandą, drzwi wyłamawszy, wpadli do kościoła.

Dalszy ciąg nastąpi.

stołów około 150 osób. Nastąpiły wzajemne poznawania się, wzajemne udzielanie sobie informacyj i w kilka minut po rozpoczęciu biesiady w sali zapanował już wysoce sympatyczny, szczery, niekrępowany nastrój. Szereg toastów rozpoczął wiceprezes Stow. p. Schiller, który imieniem Stow. powitał gości z pod pruskiego zaboru i wzniósł toast na cześć Wielkopolan. W odpowiedzi przemówił przewodniczący wycieczki prezes Słomiński. Zaznaczył on, że kupiectwo polskie w zaborze pruskim, będące jedyną ostoją impulsywnego życia narodowego, bo Polacy w Prusiech odcięci są od urzędów, stoi na gruncie polskim i katolickim. Im bardziej Prusak naród nasz będzie prześladował, tem silniej kupcy strzedz będą obowiązków swoich jako Polaków i polskich kupców. To mogę wam przyrzec — mówił p. Słomiński — że pod względem narodowym kupiectwo polskie w poznańskiem może sprostać wymaganiom trzech zaborów. Mowca podziękował za serdeczne przyjęcie, jakie Poznaniaków w Krakowie spotkało, za możność i sposobność zbratania się i wzniósł toast na cześć Stow. kupców i młodzieży handlowej w ręce radcy Porębskiego. Chór, pod batutą p. Bursy, znanego i w Poznańskiem cenionego śpiewaka, odśpiewał „Jeszcze Polska nie zginęła“, nagrodzony burzą oklasków, a następnie „Z dymem pożarów“. Nawiązując do ostatnich słów tej pieśni: „my już bez skargi nie znamy śpiewu“ — zabrał głos p. Stanisław Weber z Poznania, podnosząc, że słowa te dobrze się stosują do Wielkopolan, wychowanych od młodości w walce z germanizmem. Walka ta jednak ma swoje dobre skutki. Ona nauczyła Poznaniaków, że pozbyli się deklamacyi, frazesów i pozorów, a zakasali rękawy i w czynów uderzyli stal. Ci, co po nas przyjdą, muszą powiedzieć, żeśmy spełnili swój obowiązek. My młodzi — mówił p. Weber, zwracając się do Krakowian — podejmy sobie dłonie, bo obowiązki wobec narodu mamy jednakowe pod wszystkimi zaborami: musimy iść drogą surowej pracy, mieć na oku interes społeczeństwa i interes narodowy. A że podwaliną kupiectwa jest przemysł, mowca wzniósł okrzyk: „Niech żyje nasz własny, nasz polski przemysł!“ Gromkimi oklaskami nagrodzono to dziarskie, jędrne przemówienie, a chór młodzieży handlowej zagrzmiał jakby w odpowiedzi dumnem: „Choć burza huczy w koło nas!“

Następnie p. Schiller pił toast na cześć zbratania się kupiectwa z Poznańskiego i z Galicyi. Dążyć musimy do tego — mówił p. Schiller — abyśmy nie rozróżniali Galicyan i Poznańczyków, ale byśmy razem wszyscy byli tylko synami jednej matki. Dążyć musimy do tego, aby pisma polskie kupieckie z Poznańskiego rozpowszechniły się u nas, a nasze w Poznańskiem. Następnie p. Kowalski w pięknem wierszowanem przemówieniu wzniósł zdrowie Wielkopolan, a chór odśpiewał „Niech żyją“.

Wśród bardzo sympatycznego nastroju wygłosił p. Lipiński ze Strzelna dowcipny wiersz: „Skąd się wziął Niemiec na polskiej ziemi“ — poczem p. Schiller wzniósł staropolski toast: „Kochajmy się!“ — zaznaczając, że słowa te, których się dzisiaj nadużywa, płyną tutaj ze szczerego serca i w sercach pozostaną. Po odśpiewaniu przez chór: „Jeszcze nie zginęła“ — p. Schiller mówił dalej, że w Galicyi przydałby się na nas młot, któryby w naszą ospałość uderzył. Nauczyłby on nas samoobrony, tak u nas potrzebnej, bo jak dalej pójdzie tak, jak dotąd, to Kraków przestanie być grodem polskim, ale przejdzie w inne ręce. Wobec prześladowań, na jakie kupcy polscy w Poznańskiem są narażeni, mowca wzniósł toast: „Mężnijcie!“, poczem radca Porębski, nawiązując do słów o zbrataniu się, zaznaczył, że na dowód, iż krakowscy kupcy i młodzież handlowa nie zapomni o Poznaniakach, młodzież ta złoży im wkrótce odwiedziny, w Poznaniu, na co z piersi wszystkich gości wyrwał się okrzyk: „Prosimy!“. — Dalej p. Stanisław Porębski, syn prezesa, wzniósł imieniem młodzieży handlowej krakowskiej zdrowie młodzieży handlowej poznańskiej, poczem p. Wawrzyniec Hoffmann ze Środy, dziękując Krakowianom za przyjęcie, wzniósł toast na cześć radcy Porębskiego i p. Schillera. Toasty przegradzał śpiewem doskonale ześpiewany chór, który przyczynił się do uświetnienia przyjęcia, zarówno doskonałem wykonaniem, jako też trafnością wyboru wykonywanych utworów. P. Schiller następnie skreślił dzieje Stowarzyszenia kupców i młodzieży handlowej i podniósłszy zasługi prezesa Porębskiego około rozwoju tego Stowarzyszenia, wzniósł toast na jego cześć, na który wszyscy obecni odpowiedzieli gorącem „Niech żyje!“. — Reprezentant kupców śląskich p. Dokowicz zaznaczył, że kupcy śląscy zawdzięczają swoją siłę odporną przeciw nawałowi niemczyzny wpływowi Poznania, a głównie Krakowa i wniósł do kupców krakowskich prośbę, aby i nadal tak Ślązaków kochali, jak dotychczas. — P. Słomiński podniósł jako hasła kupców uświadomienie, oszczędność i wstrzemięźliwość i wzywał do przestrzegania tych haseł. Zdrowie Polonii amerykańskiej wzniósł przybyły z wycieczką Poznaniak p. Stan z Chicago, poczem p. Słomiński serdecznem „Bóg zapłać“ podziękował jeszcze raz za przyjęcie i goście zaczęli się rozchodzić. Była już godzina 1 po północy.

Wkońcu p. Schiller zaprosił wybitniejszych kupców z wycieczki na dzisiaj wieczorem na konferencyę, której przedmiotem będą obrady nad zawiązaniem stosunków handlowych między Galicyą a Poznańskiem. — Goście wielkopolscy na odchodnem wpisali się wszyscy do księgi pamiątkowej Stowarzyszenia.

Dzisiaj rozpoczęli goście Wielkopolscy szczegółowe zwiedzanie zabytków i pamiątek Krakowa. Opiekę nad wycieczką objął kraj. Związek turystyczny.

Zamknięcie zjazdu słowiańskiego.

Praga. W sobotę po południu nastąpiło zamknięcie zjazdu w Pradze. Dodatkowo wybrano dziś do komitetu zjazdowego Czechów: dra Czernego jako członka, dra Scheinera jako zastępcę. — Dr Kramarz zaproponował, aby następny zjazd w Pradze odbył się na wiosnę roku 1909. Propozycyę tę uchwalono.

Del. Korablew zaproponował utworzenie komitetu slawistów, którzyby opracowali broszury o narodach słowiańskich.

Następnie dr Kramarz zamknął obrady zjazdu życzeniem, aby każdemu narodowi słowiańskiemu przez samych Słowian przyznane zostało prawo rozwoju narodowego i kulturalnego.

Rezolucya polsko-rosyjska Krassowskiego.

Del. Krassowskij w dłuższem przemówieniu uzasadniał następującą rezolucyę:

„Zjazd przygotowawczy w Pradze uznaje żywotność i owocność idei ogólno-słowiańskiego zbliżenia; uznaje, że niezbędne usunięcie niezgody i nieporozumień między słowiańskiemi narodami, może być jedynie osiągnięte przez powszechne uznanie i zastosowanie zasad równouprawnienia i swobodnego rozwoju przez każdy naród w jego narodowej i kulturalnej odrębności i właściwości“.

Deklaracya Dmowskiego.

Imieniem Polaków oświadczył Dmowski: Rezolucyę rosyjską polscy delegaci pochwalają; widzą w niej krok, który niewątpliwie ożywiać będzie przedstawicieli ruchu słowiańskiego w Rosyi. — My nie występujemy przeciwko państwu, ale przeciw systemowi w niem panującemu.

Jednocześnie doskonale rozumiemy, że musimy stać na stanowisku przynależności do Rosyi i jego podstaw państwowych. Zjazd dąży do zjednoczenia wszystkich sił słowiańskich; zgromadzeni tu i w przyszłości postawią sobie obowiązek pracy: po pierwsze dla wspólnego dobra, po drugie dla zdobycia narodowego rozwoju tam, gdzie tego teraz niema.

P. Konic (z Warszawy) oświadczył: W Złotej Pradze zebrali się nie ambasadorzy państwowi, lecz wolni przedstawiciele ludów słowiańskich pe raż pierwszy w dziejach ludzkości i zawarli przymierze.

Wielkie wrażenie wywołała mowa Bułgara Bobczewa, który powiedział: Wiek dwudziesty jest wiekiem słowiańskim, słowiańskiej prawdy, swobody miłości i porządku.

Następnie obrady zamknięto.

Praga. Dr Kramarz zaprosił delegatów rosyjskich do siebie na naradę w sprawie polsko-rosyjskiego zbliżenia.

Z opery lwowskiej.

Tydzień ubiegły nie przyniósł zwolennikom opery lwowskiej żadnych nowości lub wznowień, przedstawiając tylko w niektórych partyach świeże siły, przeważnie próbujące nowych wzlotów. Jednym z najbardziej interesujących był występ p. Hendrichównej w partyi Mimi w „Cyganeryi“. Doskonała artystka odtworzyła partyę tą z rzetelnym powodzeniem, dając postaci nieszczęśliwej hafciarki wiele wdzięku, zaś część wokalną wykonując z wytworną starannością. — Pna Hendrichówna od czasu zeszłorocznych występów u nas, poczyniła wielkie postępy w technice śpiewaczej, pracując z powodzeniem nad pogłębieniem i zaokrągleniem dźwięku, szczególniej w górnych pozycyach, niekiedy na niekorzyść wymowy, której jasność i plastyka będzie dalszem staraniem. Po za partyą Mimi, słuchaliśmy z prawdziwą satysfakcyą występu p. Hendrich w partyi Neddy, którą odtwarza przewybornie.

Z sympatycznem zaciekawieniem śledzą melomani krakowscy, rozwój obiecującego talentu najmłodszej ze śpiewaczek w ensemblu lwowskim p. Dębickiej. — Młodociana artystka, stawiając pierwsze kroki w partyi Micaeli, ujęła audytoryum pełną wdzięku grą sceniczną, a przedewszystkiem pięknym materyałem głosowym. — W ubiegłym tygodniu występując powtórnie w partyi Antonii w „Opowieściach Hoffmanna“ oraz w partyi Hanny ze „Strasznego dworu“, dowiodła postępu w rozwoju pięknego talentu śpiewaczego i zdolności scenicznych, mogła swobodniej rozwinąć piękny materyał głosowy i zaprezentować go z najlepszej strony. Żałować należy, iż młodej artystce nie powierzono partyi tytułowej w zapowiedzianej na przyszły tydzień Halce, w której to partyi debiutowała p. Dębicka z powodzeniem we Lwowie.

W ostatniem przedstawieniu „Opowieści Hoffmanna“ śpiewała w pierwszych dwóch aktach p. Miłowska — a śpiewała bardzo pięknie, tak, iż niepodobna oprzeć się pokusie zapytanie, dlaczego artystka ta nie pokusiła się o odtworzenie i trzeciej postaci. P. Miłowska, pięknie odśpiewaną partyą Mussety z „Cyganeryi“ dała dowód, iż poważniejsze zadania śpiewacze umie traktować z należytą miarą.

P. Lachowska, o której talencie miałem sposobność mówić z powodu doskonałego odtworzenia partyi tytułowej w „Carmenie“, zaśpiewała prześlicznie Lolę w „Cavaleryi“ wybijając się zarówno doskonale obmyślaną i przeprowadzoną grą, jak niemniej świetnem wokalnem uposażeniem tej drobniutkiej partyi — na czoło wykonawców. Niepodobna pominąć milczeniem artystycznych usiłowań pań Markównej oraz Łopatyńskiej — spełniających swe zadania z artystyczną miarą i wielkiem poczuciu estetyki śpiewaczej.

Występy p. Łowczyńskiego przyczyniają się niemało do ożywienia sezonu. Młody Krakowianin, darzony ogólną sympatyą, rozwija wobec publiczności, złożonej z samych przyjaciół, zasoby swego nieprzeciętnego talentu, dając odtwarzanym przez siebie postaciom wiele życia i krasząc je starannie pod względem śpiewackim, wykonaniem partyi. — Zarówno doskonały jako Alfio, ujmuje dystynkcyą w śpiewie jako Stefan w Moniuszkowskim „Strasznym dworze“.

Partye barytonowe po p. Okońskim objął p. Zaremba, witany życzliwie na scenie przez krakowskich swych zwolenników. Za partyę Stolnika w „Strasznym dworze“ zebrał zasłużone oklaski — podobnie jak i za partyę Cania w „Pajacach“.

Jubileuszowe setne przedstawienie „Wesołej wdówki“ nie różniło się niczem od całego szeregu przedstawień, w których nie kuszono się, poza kilku konceptami, o jakąkolwiek zmianę. Partyę Daniły śpiewał po swojemu p. Solnicki, niezrównany jako tancerz wraz z p. Miłowską stawiającą partyę wesołej wdówki doskonale jedynie pod względem śpiewackim.

Stanisław Bursa.

„Radykali“.

Znany poeta K. Laskowski ogłasza następujący satyryczny wierszyk, wyszydzający nasz narodowy indyferentyzm:

Są różne kłamstwa, mówione, pisane,
Którym historyk przyszłości wybaczy —
Jeśli rozważy — żo to dziś kłamane
Nie mogło na świat wybiegnąć inaczej...
Lecz tego — nigdy z kłamstwa nie oczyści,
Kto rzekł: Polacy to... radykaliści!

My... radykali!?
Śmiech gryzący ducha!
Przebieżcie Polskę do ostatnich krańców!
My — z naszą dziwną wspaniałością ducha,
My — z układnością iście metra tańców!
My radykali!
...W ustach klątwy grzeszne,
Takie to razem bolesne i śmieszne!

My... radykali! Gdzie? w czynach czy słowie?
Sto świec zapalcie, drugie sto pochodni,
I idźcie szukać! Jeśli w jakiej głowie,
Znajdziecie choćby wątek takiej zbrodni
Jak radykalizm, gdzie o swoje chodzi —
To niech mnie matka wtórnie... Niemcem zrodzi!

Nasz radykalizm — to chleb w grzecznej dłoni,
Którym kamienne chcemy odbić ciosy,
To wielkopański gest przy krwawej skroni —
To kobiet wdowie rozpuszczone włosy...
A jeśli czasem śpiewak „psiakrew!“ palnie
Z bólu — to już jest arcy-radykalnie!

Tak... tak... to już jest arcyradykalizm,
Gdy śpiewka żachnie na rubasznej strunie!
Albo — gdy jeszcze zdarzy się fatalizm —
I ktoś tam w odwet w garść po chłopsku splunie!
Na ogół — mamy tak dobrą naturę,
Że radykalnie wciąż... bierzemy w skórę!

Co słychać w mieście?

Kalendarzyk na wtorek.

Teatr miejski: „Czar walca“.
Teatr ludowy: Pierwszy wieczór śmiechu.
Kabaret polski w lokalu Zawilińskiego i Króla o godz. 9 wiecz.
Teatr Rozmaitości w Parku krakowskim. Początek codziennie o g. 8 wiecz.

Wczorajsza niedziela zaznaczyła się u nas niezwykłym upałem. W południe powietrze było takie parne, że wprost chodzić nie było można. Więc też cały Kraków wyległ poza miasto. Park Jordana zapełnił się tysiączną publicznością, która pospieszyła na festyn Jordanowski, będący hołdem pamięci dla zmarłego niedawno filantropa. Zaroiły się Błonia, gdy naraz o godz. 5 niebo powłokło się nagle gęstą czernią chmur i nagle lunął rzęsisty deszcz, który rozpędził bawiących się na Błoniach i w Parku, ale padał niedługo i choć trochę oczyścił atmosferę. Wieczorem niebo było znowu zasłane chmurami i od czasu do czasu padał deszcz, który dzisiaj rano puścił się na dobre, jednakże około godz. 10 ustał.

Wisła opada coraz bardziej i powraca już do normalnego stanu.

Rocznicę zwycięstwa pod Grunwaldem uczcił wczoraj Kraków uroczystem nabożeństwem, które się odbyło w kościele N. P. Maryi. Mszę św. odprawił ks. Korzonkiewicz, podniosłe kazanie okolicznościowe wygłosił ks. Janicki. W nabożeństwie wziął udział dyrektor magistratu p. Grodyński z urzędnikami, grono radców miejskich i liczna publiczność. Po nabożeństwie odśpiewano szereg pieśni religijno-patryotycznych.

Z teatru miejskiego. W dzisiejszej premierze rozgłośnej operetki Oskara Strausa „Czar walca“, biorą udział panie Kasprowiczowa, Miłowska, Schupp oraz pp. Lelewicz, Krzewiński, Solnicki i Schmidt w głównych rolach. Jutro, we wtorek, w „Czarze walca“ wystąpi pani Kliszewska i p. Miłosza, którzy w operetce tej dublują role z panią Miłowską i Solnickim. „Czar walca“ granym będzie trzy dni z rzędu t. j. w poniedziałek, we wtorek i we środę, a następnie znów w piątek, w sobotę i w poniedziałek. We czwartek daną będzie śliczna opera Puccini'ego „Cyganerya“ z udziałem pp. Hendrichównej, Miłowskiej, Łowczyńskiego i Ludwiga, Zaremby i Jelińskiego. Na niedzielę zapowiada repertoar operę Moniuszki „Halka“ z panną Sołłohub. Januszem będzie tym razem p. Ludwig. W partyi Jontka wystąpi gościnnie p. Łowczyński.

Z teatru ludowego. W sobotę i w niedzielę podczas wieczonych przedstawień rozbrzmiewał teatr ludowy co chwila huraganem oklasków. Publiczność bawiła się doskonale, repertuar przyniósł bowiem po raz pierwszy prawdziwą krotochwilną bombę, naładowaną dowcipami i komicznemi sytuacyami p. t.: „Mokra przygoda“, którą bardzo sprytnie przykroił do krakowskich stosunków dyrektor A. Poleński. Treść sztuki, wzięta z codziennego życia, przedstawia kamienicznika i jego lokatora, krawca, który z jednej strony ma wadę, że nie lubi płacić czynszu, z drugiej jednak strony jest nielada sprycjarzem, bo nie tylko, że wytargował od kamienicznika bezpłatny pobyt w mieszkaniu przez rok cały i nowy garnitur, ale jeszcze siostrzenicę swoją Lolę żeni z jego synem. Rolę dowcipnego krawca, z dużą swobodą i humorem grał p. Poleński, jego siostrzenicę p. Zielińska, ulubienica publiczności, a kamienicznika o rozstrojonych nerwach interpretował wyśmienicie p. Kalinowski. Ota trójka, którą oklaskiwano gorąco za grę pełną humoru i kuplety dostrojone znakomicie. Prócz tych, choć w mniejszych rolach, wyróżnić należy za grę pp. Konarską, Sieniawską, Limena i Cholewicza. Na co by się można pożalić, to na orkiestrę 56 p. p., która np. wczoraj, złożona przeważnie z młokosów, rzępoliła tak obydnie, że wprost uszy trzeba było sobie zatykać; zwłaszcza akompaniament do śpiewów tyle mieścił w sobie fałszywych smyczków i dysharmonijnych fletowych trelów, że się oczom i uszom wierzyć nie chciało, aby tak grała karna i ćwiczona muzyka wojskowa. *br.*

W sprawie założenia w Krakowie bursy dla uczniów, zatrudnionych w rękodziele i handlu, odbędzie się w Krakowie we wtorek 21 lipca b. r. zgromadzenie obywatelskie za zaproszeniami o godzinie 6 wieczorem w sali Rady miejskiej.

Zjazd do salin w Wieliczce. Dnia 1 sierpnia b. r. będzie kopalnia soli w Wieliczce dla zwiedzających rzęsiście oświetloną.

Wstęp kosztuje 5 koron od osoby — z użyciem windy parowej 6 koron.

Biletów wstępu będzie można nabyć w krajowym Związku turystycznym w Krakowie, Rynek Główny 34, zaś w dniu zwiedzenia przy kasie przed szybem zjazdowym.

Pociąg odchodzi z Krakowa do Wieliczki o godzinie pół do 2-giej po połudnu — z Wieliczki do Krakowa z powrotem o godzinie 5·45, 9·45 i 10·05 wieczorem.

Dyrekcya kolei komunikuje nam: Począwszy od 15 lipca b. r. zatrzymują się pociągi pospieszne Nr. 307 i 308 w stacyi Niepołokowce, należącej do zarządu kolejowego w Czerniowcach, dla wsiadania i wysiadania osób. — Odjazd pociągu Nr. 307 o g. 1·46 popołudniu. Odjazd pociągu Nr. 308 o g. 1·47 popołudniu.

Budowa tanich domów dla personalu kolejowego. Na ostatniem (czerwcowem) posiedzeniu państwowej rady kolejowej ministerstwo kolejowe na zeszłoroczny wniosek członka tejże rady, dra Battaglii, dało następujące wyjaśnienia:

W Krakowie zapewnioną jest budowa 2 domów dla urzędników i 6 domów dla służby. Budowa tych domów zacznie się jeszcze w tym roku kosztem 800.000 koron. Znajdzie w nich pomieszczenie 28 rodzin urzędniczych i 100 rodzin służby kolejowej. Oprócz tego ma być wybudowanych w Prokocimie 12 budynków

mieszkalnych dla służby zatrudnionej w Podgórzu-Płaszowie.

We Lwowie buduje się już 12 domów dla służby z 192 mieszkaniami.

Dla Stanisławowa jest zamiar wybudowania 3 budynków mieszkalnych z mieszkaniami dla 36 urzędników, oraz 10 budynków mieszkalnych dla podurzędników i służby. Koszt tych budowli wyniesie 700.000 koron.

Wreszcie w tym roku jeszcze ma się rozpocząć budowa domów dla personalu kolei północnej, zatrudnionego na stacyach Zabierzów, Szczakowa i Kraków (niezależnie od domów, przeznaczonych dla służby z okręgu krakowskiej dyrekcyi kolei państwowych, jak wyżej).

Archiwum aktów dawnych miasta Krakowa. Komisya archiwalna z łona nowowybranej Rady miasta i członków kooptowanych z poza Rady odbyła w sobotę posiedzenie pod przew. wiceprez. Sarego i ukonstytuowała się, wybierając przewodniczącym radcę dra Fiericha, zastępcą radcę dra Poniklę. Komisya przyjęła sprawozdanie z czynności archiwum, przedłożone przez dyrektora archiwum prof. dra St. Krzyżanowskiego, zaznaczając, że archiwum rozwija się i jest wzorowo prowadzone, nawet w porównaniu z archiwami miejskiemi zagranicznemi. Jest ono też siedzibą i głównem źródłem do wszystkich prac nad historyą kultury dawnego Krakowa, zogniskowanych głównie w Towarzystwie miłośników historyi i zabytków Krakowa i gronie c. k. Konserwatorów Galicyi zachodniej. Oprócz bowiem najbogatszego prawie w Polsce materyału rękopiśmiennego, odpowiedniej biblioteki, obejmującej dzieła i prace dotyczące Krakowa i pomocnicze naukowe, w archiwum zgromadzone są pamiątki historyczne krakowskie, ryciny i rysunki, historyę i rozwój Krakowa ilustrujące, wreszcie znaczny dział depozytowy, złożony z ksiąg i pamiątek cechów krakowskich. Byłoby pożądanem w interesie nauki i konserwacyi, aby reszta cechów krakowskich swoje księgi cechowe i zabytki złożyła w depozycie archiwum. Archiwum wydaje na te depozyty kwity, zastrzegając w nich całkowitą własność i rozporządzalność cechu. W tym roku pozyskało archiwum w depozyt księgi i zabytki cechu zegarmistrzów krakowskich, między niemi 60 bardzo cennych numizmatów srebrnych (wota cechowe) za godnem uznania pośrednictwem i wpływem starszego cechu p. Kleinhändlera. Komisya archiwalna w całym składzie zwiedzała też wszystkie sale archiwalne i urządzenie archiwum, podziwiając wspaniałe zbiory archiwum krakowskiego, które przed kilkunastu laty szczupłe, obecnie urosły do wielkich rozmiarów przez zgromadzenie rozrzuconych rękopisów i pozyskanie tak cennego archiwum ze starostwa krakowskiego, jakiem jest t. zw. archiwum Senatu Rzpltej Krakowskiej, dalej archiwum Nowego Sącza, złożone w depozycie, a ocalałe z ostatniego pożaru tego miasta i inne mniejsze depozyty archiwów miejskich i gminnych. Archiwum ulica Sienna, 16, otwarte jest codziennie od godziny 9—1, korzystają też z niego liczni uczeni miejscowi i zamiejscowi. — Komisya przyjęła następnie projekt budżetu na rok 1909, przedstawiony przez referenta budżetowego p. J. Krzyżanowskiego.

Dochody z rzeźni i budowa chłodni. W sobotę po południu odbyło się posiedzenie komisyi administracyjnej pod przew. wicepr. Sarego. Naczelnik administracyi akcyzy przedłożył zamknięcie rachunkowe za I. półrocze 1908 z dochodów i rozchodów przy poborze podatku spożywczego oraz z dochodów i rozchodów rzeźni i targowicy. Z zamknięcia tego okazuje się, że wspomniane zakłady rozwijają się pomyślnie.

Komisya rozpatrywała następnie oferty na roboty ziemne i murarskie około budowy chłodni. Roboty te powierzono tut. budowniczemu p. Eugeniuszowi Ronce, jako najtańszemu z oferentów.

Za to, że koń okulał, odpokutował biedny żołnierz, Wincenty Doleczek, przydzielony jako służący oficerowi od pionierów Karolowi Scheffowi. Oficer, rozzłoszczony tem, że koń mu okulał, zapragnął zemścić się na biednym służącym, który przecież temu nie był winien i pobił go straszliwie szpicrutą po rękach i głowie, tak, że Doleczek zgłosił się na stacyę ratunkową z całą masą czerwonych prąg na rękach i całem ciele. Pogotowie opatrzyło go i odesłało z powrotem do kasarni. Mamy nadzieję, że władze wojskowe oduczą brutalnego oficera od pastwienia się nad bezbronnymi.

Z kroniki policyjnej. Aresztowano wczoraj stróżkę, niejaką Maryę Wyrwę, która wyprawiała przed domem takie awantury, że ją aż policya musiała zabrać. Ponieważ mąż jej również znajdował się „pod telegrafem", małżonkowie spotkali się więc w niedzielę razem — w kozie. — Wczoraj aresztowano w teatrze ludowym 13-letniego Jędrzeja Porębskiego, którego przychwycono na gorącym uczynku, gdy jednemu z gości włożył rękę do kieszeni i chciał mu wyciągnąć pugilares. Malec ten już kilka razy gościł „pod telegrafem".

84-letni aresztant znalazł się wczoraj pod telegrafem. Jest nim niejaki Jan Grąbczewski, niedawno tu przybyły z Królestwa. Starowina chodził wieczorami do restauracyi Józefa przy dworcu kolejowym na kolacyę i wczoraj skradł płatniczemu tej restauracyi Maksowi Berkowiczowi nową zarzutkę, a jednemu z gości laskę ze srebrną rączką. Przyłapano go jednak na plantach i oddano w ręce policyi. Aresztowany tłómaczył się, że skradzione rzeczy zabrał przez pomyłkę. Zatrzymano go w aresztach policyjnych.

Kradzież 3000 koron. Na dworcu kolejowym siedzieli wczoraj w poczekalni II klasy handlarz skór z Przemyśla Mojżesz Korn i niejaki Dawid Meerlaub, 40-letni geszefciarz z Bukowiny. Już w drodze z Tarnowa do Krakowa zauważył Korn, że Meerlaub ma ochotę go okraść, miał się więc na baczności. Widocznie jednak Meerlaub jest za sprytnym złodziejem, skoro mimo to zdołał Kornowi wyciągnąć z kieszeni pugilares z 3000 koron. Na szczęście brak gotówki spostrzegł Korn bardzo prędko i kazał Meerlauba aresztować. Jednak i to już było za późno. Przy aresztowanym znaleziono zaledwie 380 kor., widocznie więc sprytny złodziej miał na tyle czasu, że skradzione pieniądze oddał odrazu jakiemuś wspólnikowi. Meerlauba aresztowano.

W stroju „dzikich murzynów", jak powiada Daniło we „Wesołej wdówce", próbował wczoraj chodzić po Dajworze 19-letni Jan Naprawski ze Świątnik Górnych. W samo południe bowiem, kiedy w mieście par panował niezwykły, znalazł się Naprawski na Dajworze właśnie gdy się paliły magazyny p. Goreckiego, a ponieważ mu było za ciepło, zdjął ze siebie wszystkie szatki i zaczął gonić po ulicy tak, jak go Pan Bóg stworzył. Niepodobało się to policyantowi, który też wesołego „dzikusa" zaprosił pod telegraf, ale „dzikus" tak łatwo wziąć się nie dał. Dopiero kilku policyantów dało mu radę i zdołało go w szatki przystroić, poczem przewieziono go z gorącości do państwowej chłodni pod telegrafem, gdzie się biedaczysko jeszcze ciągle chłodzi.

Miła żona. Józef Ruszkiewicz, murarz z Grzegórzek, żył od pewnego czasu w niezbyt czułych stosunkach ze żoną. Nie było dnia, żeby się oboje nie pokłócili i wogóle pożycie ich stawało się coraz nieznośniejsze. Ruszkiewicz jednak jak się okazuje, nie był sam przyczyną awantur, terroryzowała go bowiem własna żona, kobieta widocznie czująca się na siłach, skoro wczoraj w sprzeczce rzuciła się na męża z nożem i przebiła mu nim lewą pierś. Ranny zgłosił się na pogotowie ratunkowe, gdzie z płaczem opowiedział o wypadku, był jednak na tyle zacnym, że nie żądał ukarania żony. Pogotowie po opatrzeniu odesłało go do domu, widocznie w tem przekonaniu, że złośnica żona jego już się uspokoiła.

Walne zgromadzenie Tow. gimn. „Sokół" w Podgórzu odbędzie się w dniu 2-go sierpnia 1908 roku o godzinie 3-ciej po południu we własnym gmachu.

Nowa piekarnia w Podgórzu. W sobotę o godz. 5 popołudniu odbyło się w Podgórzu przy ul. Kalwaryjskiej l. 18 poświęcenie nowej polskiej piekarni. Piekarnia ta, której właścicielem jest p. Tomasz Michałkiewicz, zaopatrzoną została we wszelkie przyrządy i maszyny, zastosowane do współczesnych wymagań hygieny. Właściwa piekarnia, w której się mieści wielki, o dwu paleniskach piec, mogący wypiekać naraz 400 bochenków chleba, znajduje się na parterze w dużej izbie, o dwu wielkich oknach. Jeśli się zważy, że większa część piekarni, nawet w Krakowie, mieści się w ciemnych suterenach, do których rzadko słońce zagląda, piekarnia p. Michałkiewicza staje się nowością, bardzo pożądaną. Dużo w niej powietrza i światła, tak przyczyniającego się do utrzymania czystości, czego w wielu piekarniach starych brak zupełnie. Pokoje na skład mąki i świeżego pieczywa również zostały urządzone w najbardziej hygieniczny sposób. Oświetlenie wszędzie elektryczne. Pokój na spoczynek dla czeladzi jasny, duży i schludny, robi jak najkorzystniejsze wrażenie.

Aktu poświęcenia dokonał ks. Schneider, katecheta gimnazyum podgórskiego w obecności zaproszonych gości, przedstawicieli prasy i grona znajomych właściciela. Po poświęceniu goście zwiedzili dokładnie wszystkie ubikacye piekarni, wyrażając się z żywem zadowoleniem o urządzeniach. Po zwiedzeniu zaprosił gości p. Michałkiewicz do siebie do domu, gdzie podejmował ich sutą wieczerzą.

Nowa piekarnia weszła w ruch z dniem dzisiejszym. Dzięki temu właśnie, że urządzona jest doskonale, że kierownikiem jej jest doskonały fachowiec, piekarnia ta uzyska niewątpliwie w krótkim czasie duże wzięcie. O ile wiemy, ma ona już zapewnioną dostawę chleba do kilku sklepów w Krakowie, a nadto w najbliższych dniach otwiera filię swoją przy ul. Siennej.

Nowemu przedsiębiorstwu zasyłamy serdeczne „Szczęść Boże!"

Niepołomice. Dnia 14 b. m. zmarł tu proboszcz tutejszy ks. kanonik Jakób Wolny, przeżywszy lat 80. W obrzędzie pogrzebowym, który się odbył w Niepołomicach w dniu 16 b. m. wzięła udział mimo ulewnego deszczu inteligencya tutejsza, włościanie okoliczni, oraz duchowieństwo, oddając ostatnią przysługę swemu duszpasterzowi. Cześć jego pamięci!

Repertuar teatru ludowego:

Wtorek: Pierwszy wieczór śmiechu.

Pożar magazynu fabrycznego.

Wczoraj o godz. 11 przed południem zaalarmowano straż pożarną, że na Dajworze wybuchł wielki pożar. Natychmiast wyruszyły trzy plutony, pod komendą p. Stępińskiego, na miejsce pożaru. Paliło się jednak nie na Dajworze, ale na ul. św. Wawrzyńca. Mianowicie pożar wybuchł na drugiem piętrze fabryki wyrobów metalowych Józefa Goreckiego, w magazynach, mieszczących się ponad właściwą fabryką. Pożar objął już nietylko sufit, ale nawet wnętrze magazynu i wszystkie znajdujące się w nim na składzie przedmioty metalowe, jak łóżka itd., które, rozgrzane do czerwoności, wydawały takie gorąco, że wytrzymać było niepodobna. Drewniany strop magazynu płonął w całej grozie i potędze.

Niebezpieczeństwo było wielkie, zaczęła się już bowiem palić podłoga, a gdyby ona runęła, pożar przeniósłby się był do właściwej fabryki na I-sze piętro i byłby wyrządził niesłychane szkody. Chodziło głównie o zlokalizowanie pożaru, gdyż tuż obok fabryki p. Goreckiego znajduje się wielka fabryka stolarska p. Steinberga, która w razie rozszerzenia się ognia byłaby wkrótce padła pastwą płomieni, tembardziej, że w niej było pełno drzewa.

Akcya ratunkowa była niezwykle utrudnioną z powodu żaru, jaki buchał od rozpalonego żelaziwa i płomieni. Z trudem udało się przeprowadzić do płonącej sali cztery węże z wodą, którą ogień w przeciągu godziny zupełnie ugaszono. Straż, dzięki osobistej odwadze i wprawnemu kierownictwu p. Stępińskiego spisała się znakomicie.

Przyczyna pożaru jest prawdopodobnie następująca:

W warsztacie na I. piętrze znajduje się piec, od którego idzie komin z cegły aż na strych. W sobotę w piecu paliło się do późna w nocy i to silnie, tak, że na drugiem piętrze piec był zupełnie czerwony od gorąca. Tuż koło pieca znajdowały się lakiery i pokosty w puszkach. Prawdopodobnie więc materyały te, łatwo zapalne, zapaliły się jeszcze w nocy i paliły się przez całą noc, rozniecając ogień coraz dalej. Z powodu braku powietrza ogień się tłumił tak, że pożar spostrzeżono dopiero koło południa.

Szkoda, wyrządzona przez pożar, wynosi podobno 30.000 koron. Magazyn był jednak ubezpieczony.

Na miejsce pożaru przybyli delegat Fedorowicz, prezydent dr Leo, wicepr. Sare, dyrektor policyi Flattau, radca Banach i komisarz dr Jasieński i dr Gulkowski.

O godzinie 1 pożar był już ugaszony.

Pożar fabryki na Zabłociu.

Dzisiaj po godz. 1 w południa wybuchł pożar w fabryce Tow. przemysłowego dla wyrobów żelaznych. Ogień objął w jednej chwili budynek do cynowania maszynek. Przyczyna pożaru niewiadoma.

Straż pożarna podgórska zdołała ogień w pół godziny ugasić.

Szkoda wynosi kilka tysięcy koron. Fabryka była asekurowana w wiedeńskiem Tow. asekuracyjnem.

Telegramy „Nowin".

Sejm galicyjski.

Wiedeń. Sejm galicyjski zostanie zwołany prawdopodobnie na **dzień 14 września**, sesya zaś potrwa do końca października.

Strejk skórników.

Berno mor. Robotnicy jednej z tut. fabryk skóry zastrejkowali. Żądania ich odnoszące się do podwyższenia płacy odrzucono. W czterech innych fabrykach skóry robotnicy solidarnie stanęli po stronie strejkujących i wypowiedzieli swe miejsca. Dziś wszystkie fabryki zamknięte. Na razie nie toczą się żadne rokowania ugodowe.

Proces Eulenburga.

Berlin. Stan zdrowia Eulenburga pogorszył się znacznie. Eulenburg odmawia przyjmowania pokarmów. Żona i syn czuwają przy nim w szpitalu. Lekarze twierdzą, że stan jest groźny.

Berlin. Dzienniki wyrażają zadowolenie z powodu odroczenia rozprawy przeciw Eulenburgowi i sądzą, że odroczenie tego procesu jest końcem wszystkich skandalów.

Ruch w Macedonii.

Konstantynopol. O położeniu w Macedonii obiegają tu najrozmaitsze alarmujące wersye. Między innemi słychać, że oficerowie w Salonice mieli wysłać do Ildisu depeszę z zawiadomieniem, że jeżeli konstytucya nie będzie nadaną, trzeci korpus wyruszy na Konstantynopol.

Konstantynopol. Według informacyi z kół wojskowych, grecki komitet miał w ostatnich dniach wysłać do Macedonii wielki transport broni i amunicyi, oraz dwa działa górskie. Nadto bandy macedońskie miały otrzymać świeże wzmocnienia w ludziach. Lokalne komitety w Macedonii rozwijają żywą działalność, a na cele band mają nadpływać pieniądze od Greków z Ameryki.

Konstantynopol. Uważają tu za pewne, że ruch w Macedonii podsycany jest odezwami i broszurami młodotureckiemi, które przemycają do Macedonii przez Serbię, a zwłaszcza przez Grecyę. Przemycaniem trudnią się nawet oficerowie.

Rewolucya w Tebris.

Petersburg. Jak donoszą z Tebris, onegdaj wieczorem Rakim chan ostrzeliwał miasto z czterech armat. Równocześnie utrzymano przez całą noc ogień działowy i karabinowy. Ludność zabarykadowała się. Jeźdźcy Rakim chana rozpoczęli rabowanie miasta.

Tebris. Pet. ag. tel. donosi: Komunikacya telegraficzna z Rosyą znowu przerwana. Zdaje się, że bombardowanie, które trwało do wieczora, nie dało wyników stanowczych; pociski nie dosięgały celu i często nie pękały. Oddział Rachim chana nie brał udziału w walce, lecz łupił domy w dzielnicach kresowych.

Petersburg. Z Tebris donoszą, że szach rozkazał, aby mu wydano przywódców rewolucyjnych, żywych lub martwych. Po tym rozkazie 700 kozaków i 200 jeźdźców zaatakowało dzielnicę Satarkhan, — powstańcy jednakże odparli atak.

ZE SWIATA.

„Polski Przegląd Emigracyjny", doskonale redagowane i bardzo potrzebne pismo, wychodzić będzie odtąd w powiększonym formacie, z ilustracyami i po zniżonej cenie. Każdy, kto się interesuje losem naszych wychodźców czasowych lub stałych, musi abonować to pismo.

Przy tej sposobności zaznaczamy, że P. P. Em. ponownie ostrzega przed wychodźtwem zarobkowem do Kanady.

Wypadki samochodów. Widownią strasznego wypadku stała się w niedzielę, 12 b. m. wioska Beelitz, leżąca w odległości około 18 km. od Poczdamu. Silny, wyścigowy samochód, własność dyr. Heimanna, wyjechał rano z Berlina w celu odbycia próbnej jazdy przed mającemi odbyć się z końcem lipca wiścigami wojskowemi z Wiednia do Berlina.

Celem podróży było Friedrichshafen nad jeziorem Bodeńskiem, gdzie uczestnicy wycieczki: radca rządowy Serlo i znany berliński sportsmen, dr Oechelhäuser, chcieli uczestniczyć jako widzowie przy wzlocie balonu hr. Zeppelina. Z początku przy szybkiem tempie odbywała się podróż szczęśliwie. Kiedy wyjechano za Beelitz, samochód spotkał wózek chłopski, którego koń spłoszył się tak dalece, iż kierownik zahamował samochód. Pomimo to nastąpiło zderzenie, a skutek był straszny. Samochód wpadł do rowu przydrożnego, a siłą upadku wyrzucony zeń r. Serlo padł w odległości kilkunastu kroków bez życia, dr Oechelhäuser doznał pęknięcia czaszki i walczy ze śmiercią. Jadący tymsamym samochodem dyr. Heimann, właściciel nieszczęsnego samochodu, oraz jego palacz wyszli z katastrofy względnie cało, doznawszy jedynie wstrząśnienia nerwowego. Koń, który stał się przyczyną wypadku, był tak pokaleczony, że musiano go natychmiast dobić.

Drugi podobny wypadek zdarzył się w tym samym dniu w Monachium. Tym razem przyczyną było zahamowanie tak szybkie, że ten, posiadając poprzedni wielki rozpęd, nie mógł już stanąć, lecz przewrócił się naprzód, zataczając półkole. Palacz zabił się na miejscu; z jadących zaś czterech osób, między któremi znajdował się także szwedzki konsul generalny w Kairze, hr. Wachtmeister, wszystkie odniosły cięższe lub lżejsze uszkodzenia.

NADESŁANE.

za które Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk. W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarz. A. Nowe'a.